

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

CZASOPISMO OSTROWIECKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Nr. 3.

Grudzień.

1937.

Numer zawiera 18 stron.

Cena numeru 20 groszy.



B. Rduch

Kolporterzy pisemka! Uwaga!

Ogłaszamy konkurs dla kolporterek i kolporterów naszego pisemka na następujących warunkach:

- 1) Uczestnikiem konkursu może być każdy czytelnik naszego pisma.
- 2) Zadaniem uczestnika konkursu jest rozsprzedaż jaknajwiększej ilości numerów pisemka.

Nagrodę zdobędzie kolega, który rozsprzeda najwięcej egzemplarzy.

3) Konkurs trwać będzie do końca roku szkolnego.

4) Nagrodą będzie sprzęt sportowy (piłka) lub wartościowa książka.

Zgłoszenia i szczegółowe informacje w Administracji.

WARSZTAT ŚLUSARSKO-MECHANICZNY H. SMUŻYŃSKI

w Ostrowcu Świętokrzyskim

ul. Głogowskiego Nr. 3.

Telefon Nr. 28.

SKŁAD

Materiałów Aptecznych i Farb

J. NOWAKOWSKI i S-ka

OSTROWIEC Świętokrzyski

Aleja 3 Maja 37 — — Telefon 37a

ELEGANCKA PANI

OSTROWIEC ALEJA 3 MAJA 3.

Poleca w dużym wyborze:
suknie, palta damskie
i konfekcję dziecięcą.

KINO, KRÓRE MOŻEMY POLECAĆ TO:

Kino „PALACE”

OSTROWIEC

Aleja 3-go Maja Nr. 5

Wytwórnia Pierników

JANA SZKOTNICKIEGO

OSTROWIEC Świętokrzyski

ul. Żabia 21

Polecamy naturalne kwasy
i ananasy

R U S S K A

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

CZASOPISMO OSTROWIECKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

TREŚĆ NUMERU:

Czar zimy (wiersz) Hej kołęda, kołęda — Pasterka (wiersz) — Pomoc bezrobotnym — obowiązkiem czy filantropią — Co począć (wiersz) — Ogólnopolski zjazd kupców chrześcijańskich w Warszawie — Dzień kupca w Ostrowie — Pierwszy chrzest — Tajki przedświąteczne — Symfonia nocy (wiersz) — Stasiak Bachleda — Szczęście (wiersz) — Sen z „Trylogii” Sienkiewicza (wiersz) — Z moich wędrówek — Jeden z naszych niedzielnych wieczorów — Jak to było w słowniku — Nr. 2. — Św. Mikołaj w Liceum — G.K.S. (sprawozdanie sportowe) — Mówią że...

CZAR ZIMY.

K. J. poświęcam.

Zima. Śnieg pada, pada ...

Wszystko w bieli

tonie.

Płatki srebrne lecą, lecą...

Giną w ziemi

tonie.

*I słycać jednostajny
miarowy ich bieg...*

Spoglądam i patrzę ...

*na biały ten śnieg,
na płatki drżące
w śnieżnej zawierusze,
w której słońce
złote drga;*

Ile to czaru wszystko ma! ... —

*I niosą ze sobą otuchę;
wpadają w mą duszę ...*

*... srebrne ... śliczne! ... ra-
dosne!!..*

*A w sercu — na nowo
mam wiosnę.*

... lecą ... lecą ... i lecą

bez końca —

te płatki

piękniejsze od słońca.

*Dlatego nie wiosna.
nie lato, nie jesień,*

Tylko ona —

Zima! ...

*W mej duszy
prześliczny haftuje
deseń.*

Bernard Rduch G. M.

HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA!

Przez śnieżne pola pieśń leci, po grudnej drodze idzie i wszystkiemu stworzeniu szczęścia i pomyślności życzy. Witajcie chaty niskie, betlejemskiej stajence podobne. Hej kołęda, kołęda! Świąteczka od was migocą, przez małe szybki w szczerze pole polatują. Przy kominie matuś zadumana i dzieci w nowych ubrankach śpiewają o Dzieciątku, o królu Herodzie, o Matce Przenajświętszej. Hej — leci pieśń! Po ścianach, po świętych obrazach z zatkniętym wiankiem zielnym się snuje... Śpiewają chaty niskie, jedna, druga, dziesiąta — śpiewa wieś cała. — Hej kołęda, kołęda! — rozlega się szeroko, aż hen ku borom ciemnym, ku wodom srebrnym, ku polom śnieżnym. Po twardej drodze się rozlega. Kołędnicy idą. Zawodzą skrzypace, dudlą basy, połyskuje gwiazda złocista. Już ich tylko patrzeć.. już są... już dzwoni pieśń po grudnej drodze, szczęśliwej duszy wtóruje...

* * *

Rok za rokiem... Każdy z nas już tyle razy w życiu swoim obchodził Święto Bożego Narodzenia.

A cóż dopiero ludzkość cała?

Czy ono nie spowszednieje? Czy nie skostnieje w zewnętrznych formach, w choince ze świeczkami, w szopce krakowskiej, w banalności życzeń „Wesołych Świąt”?

Czy nie stanie się tylko datą kalendarzową, dwudniowym odpoczynkiem, podczas którego skołatany codzienną troską myślom daje się odprężenie w próżniaczej bezmyślności?

Nie! Rok za rokiem, tyle już lat, przychodzi to Boże Narodzenie, zawsze jednakże w swej prawdzie, która się przed wiekami zjawiała, niezniszczalnie trwa przez wieki, i przez wieki niezliczone trwać będzie.

Pozostała nietknięta odwieczna jego treść religijna, pozostał niezamącony, równie odwieczny, jego tak dziwnie nastrojowy charakter, ale jednocześnie obecna chwila w dzisiejszej ludzkości i w naszej także ojczyźnie nadaje mu inne, jakże osobliwe znaczenie.

Święto religijne. Tak! Bóg się różni, Bóg staje się człowiekiem, by zbawić świat.

Kiedyż ta mistyczna prawda głębiej przemawiała do serca i rozumu, niż dzisiaj? By zbawić świat...

Kiedyż ten świat bardziej potrzebował z b a w i e n i a, kiedyż skuteczniej niż dzisiaj, znaleźć je może w religii i w jej, odwiecznych wiążadłach i nakazach etycznych?

* * *

Już nadchodzi ten cudowny wieczór wigilijny... Już cichnie gwar uliczny, już mrok otula ziemię... Tym jaśniej świecą się światła choinek, i tych, które się wznoszą na miejskich placach i tych, które jarzą się po mieszkaniach bogatych i biednych, w przystrojonych zbytkiem nowoczesnych apartamentach i nędznych, wilgotnych suterrenach.

Już zbliża się święto Bożego Narodzenia, święto Wiary, Moralności, Miłości, święto majestatu Najwyższej Idei, święto opamiętania, zawsze to samo i coraz to inne. Dni tylko kilka potrwa i znów po nim wrócimy do codziennego życia, rodzinnego i publicznego.

Ale jeśli nie ma ono minąć bez śladu, jeżeli upiory nocy, w której ludzkość się męczy, nie mają nękać nas dalej, jeżeli tę noc mają rozświetlić promienie światła, to one wyjść mogą tylko z tej odwiecznej, a zawsze aktualnej p r a w d y, jaką głosi religijne i rodzinne święto Bożego Narodzenia.

C. Kwiecień kl. VIII. G.M.



Bernard Rduch.



PASTERKA

*Gdy się wśród nocy wigilijnej
Dzwony na Pasterkę rozkotyszą,
Świat się napelnia po wsze ziemię,
Błogosławioną, słodką ciszą.*

*Płynie wśród nocy wieść radosna.
Z nieba zstępują aniołowie...
Dziś każdy się z nas prostaczków
Najradośniejszej rzeczy dowie.*

*Iż Bóg zrodzon jest z dziewicy,
Że błogosławi rączką małą.
Jaśń sieje i smutne dusze leczy,
Że Słowo Ciałem się stało.*

*Szepty anielskie płyną światem,
Miłością płonie każde serce,
Kiedy się nocną porą,
Odezwą dzwony na Pasterce.*

T. Lepiarz kl. Ha G. M.



Pomoc bezrobotnym -- obowiązek, czy filantropia ?

Odłóż na chwilę książkę, przerwij czytanie. Co! — czytasz Axela Munthe „Księgę z San Michele”? — więc czytaj dalej. Czy już znasz scenę Sądu Niebieskiego? — Ów człowiek został zbawiony,

bo miał swych obrońców w niebie: św. Rocha, patrona psów. Ponoć mała to osoba w niebieskiej hierarchii, ale za nim stał wielki jałmużnik i patron wszelkiej zwierzyny, św. Franciszek. Tak, on zo-

stał zbawiony, albowiem miłował psy i ptactwo i dobrze czynił ludziom. Przeczytaj jeszcze „Księgę o ludziach i zwierzętach”, weź choćby pierwsze opowiadanie o kataryniarzu i starym Don Gatano. I tak uzbrojony wyjdź z ciepłego mieszkania, opuść przymilny krąg światła lampy, zajrzyj tam, gdzie panuje ciemność, chłód i głód.

Zimny wiatr wdziera się do krzywych lepianek: w miejscach, gdzie dawniej były szyby, teraz widać szmaty. Wewnątrz zimno, ciemno, nie ma czym palić. A mróz mści się, skrzypi w śniegu, strzelając w krokwiach i gontach dachu: „Zabraliście mi szyby, nie mam gdzie malować swych zimnych kwiatów, ja was za to zamrozę!... zamrozę! Tam w kącie na wyrku jakaś sterta łachmanów, — nie, to dwóch chłopców; płowe czupryny, oczy podkrążone fioletowymi podkówkami jakoś dziwnie błyszczą, twarzyczki bledziutkie, usta sine, cali drżą z zimna. Czekają na swych rodziców — może coś przyniosą do zjedzenia, a może parę kołków wyrwanych z cudzego płotu, aby napalić i ogrzać zziębnięte rączyny...

Patrz! To są przyszli obywatele, to są przyszli budowniczy Wielkiej Polski, już w młodości schorowani, apatyczni i zniszczeni. Jaką armię, jakich pracowników będziemy mieli i jaką przyszłość przed państwem?

Mróz i głód jest złym doradcą. Widziałeś nieraz grupki robotników czekających przed bramą fabryki na pracę, na kawałek chleba. Ale co to za podejrzane typy kręcą się między nimi, mówią, gestykują? — To wysłannicy komunizmu mówią: „Ci tu nie mogą dać wam chleba, a sami pasą swe brzuchy! Tylko nasz ustrój, tylko nasze rządy dadzą wam dobrobyt”. Pusty żołądek obezwładnia zmysły, osłabia wzrok, przytępia słuch, ogłupia umysł. Bezrobotni słyszą tylko obietnice złotych gór, widzą tylko swoje szczęście. Płatni agitatorzy pięknie

to umieją przedstawić, za to są płaceni z Moskwy. Ich celem: zgangrenować społeczeństwo, skierować jednych na drugich, a potem zawładnąć wyniszczonym wewnętrznymi niesnaskami państwem. Biedni bezrobotni nie widzą tego, eo uczynił z Rosji i jej ludzi komunizm. Nie widzą śmierci głodowej całych wsi „wolnych obywateli”, nie słyszą strzałów salw skierowanych w piersi „wolnych ludzi”. Nie wiedzą, że miejsce Ochrony Carskiej zajęła stokroć gorsza Czerezwyczajka. Nie widzą, że Moskwa zmieniła tylko kolor cara, dawniej był biały, a dziś czerwony Stalin.

Głód jest złym doradcą, głód weiska w ręce pały i kamienie.

Jakże to, czy więc tylko ze względu na przyszłość Państwa mamy pomagać bezrobotnym, czy ta pomoc jest tylko obowiązkiem?

A gdy zobaczyłeś tych zziębniętych, głodnych, wynędzniałych przyszłych obywateli, czyś się nie zaczerwienił, czy ci nie było wstyd, że masz ciepły pokój, wygodne krzesło i jasne światło lampy? Czy dopiero co zjedzony obiad nie stał ci w gardle? — To odezwało się twoje serce. I ono powinno być głównym motorem pomocy dla bezrobotnych.

Górnicy śląc pracowali jeden dzień dla swych bezrobotnych kolegów, pracowali za darmo, wydzielali ziemi czarny węgiel, który zamienił się w jasne promienie ciepła w nędznych lepiankach. Te promienie — to promienie serc polskich górników; oni się rozumieją, biedak u biedaka zawsze znajdzie serce i pomoc, bo może jutro on sam...

Tak, to nie tylko obowiązek, to także nakaz serca — serce także każe ci spełnić czyn miłosierny. A więc serce każe ci spełnić czyn miłosierny.

Tak, pomoc bezrobotnym to obowiązek i filantropia, czyn obywatelski i nakaz serca,

Ów człowiek z „Księgi z San Michele” został zbawiony, bo dobrze czynił ludziom, miłował psy i ptactwo i miał swych orędowników przed Bogiem. Bo przecież sam Bóg rzekł: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”.

„...I kto poświęca siebie dla drugich, ten znajdzie mądrość i bogactwo i koronę na ziemi, w niebie; i na każdym miejscu.

A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał mądrość i urząd i bogactwo, znajdzie głupstwo i nędzę i potępienie na ziemi, w piekle i na każdym miejscu”. (Mickiewicz, „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego”).

J. K. kl. I lic. G. Ż.



Co począć?...

Stoją opuszczone, nagie kominy,
Budzą trwogę i zgrozę — wokoło...
...niepotrzebne nikomu.

Sterczą bojaźliwie, dawno wygasłe,
zdane na łaskę losu — kominy...
...skąd buchały dymy.

Leżą już długo i jeszcze leżą,
hałdy miału i mokną na deszczu...
...i moknąć będą jeszcze.

Wiszą jak trupy olbrzymie krany
na stalowych rusztowaniach — szkielety...
...czy ruszą? — Niestety...

Ach!... Biada!... Biada!...
I zapyta ogromna rzesza —
gromada! —

...robotników... górników... hutników:
— Kto nam związał ręce?... Kto!?...
Kto pograżył nasze domy
w hiedzie... nędzy i udręce? —
Kto kazał zalać
naszych kopalni wewnątrz?
Co począć?!.. Wołamy...
Pływamy —
...cisza... bezdenna... śmiertelna cisza.

Brać robotnicza!...
Wzywam was! —
Odrzućcie na zawsze
...zobojętnienie... zwątpienie.
Wstańcie!!! — —
Ożywcie znów huty, kopalnie,
fabryki... sztolnie... maszyny...
Niech idą dymy — wielkie dymy...
Dobывajcie węgiel —
Niech wybucha
straszliwym hukiem
dynamit!

Niech święta Barbara
a z nią szczęście, pokój
zapanują między
wami!...

Niech syreny głos zaniesie
aż na krańce świata,
Że górnik do kopalni,
To jak brat do brata!

Bernard Rduch G. M.



Ogólnopolski Kongres Kupiectwa Chrześcijańskiego w Warszawie.

W Warszawie dnia 13 — 15 listopada 1937 r. odbył się Ogólnopolski Kongres Kupiectwa Chrześcijańskiego, zorganizowany przez Naczelną Radę Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego na czele z p. prezesem Brunem.

W uroczystym otwarciu Kongresu wziął udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Prof. Dr. Ignacy Mościcki, dając dowód, jak bardzo docenia rolę kupiectwa w rozwoju życia gospodarczego Państwa.

Czynny udział w Kongresie obu Marszałków naszych Izb Ustawodawczych, członków Rządu z p. wicepremierem Kwiatkowskim na czele oraz msza św.,

celebrowana przez ks. Kardynała Kakowskiego, jest dowodem zrozumienia przez najwyższe czynniki w państwie, że zryw jakiego dokonuje kupiectwo polskie, ażeby się wznieść na wyższy poziom, jest godny wszechstronnego poparcia.

Jakie znaczenie ma Kongres?

Wiemy, że jednym z podstawowych czynników wysokiego poziomu życia gospodarczego kraju jest istnienie dobrze zorganizowanego handlu.

Kongres więc musi stać się dla całego polskiego kupiectwa bodźcem do wyężonego działania nad podniesieniem swego własnego warsztatu pracy.

Handel w przeszłości, dziś, a niezawodnie w przyszłości, ze względu na charakter pracy, opierał się, opiera i będzie się opierać na osobistej aktywności i działalności najszerszych mas kupiectwa.

Ponieważ społeczeństwo życzliwie usposobiło się do Kongresu, należy liczyć na to, że wysiłek kupiectwa znajdzie uznanie i przekreśli tradycyjną niechęć społeczeństwa polskiego do handlu.

Ogólnopolski Kongres Kupiectwa Chrześcijańskiego stwierdza, że:

1) nie ma zdrowej struktury gospodarstwa narodowego bez sprawnie działającego handlu, opartego w pierwszym rzędzie na samodzielnych placówkach kupieckich;

2) kupiectwo jest podstawą mieszczaństwa, którego upadek przyczynił się do utraty Niepodległości.

Oprócz tych rezolucji Kongres rozpatrzył sprawę „Przygotowania do zawodu osób czynnych w handlu”. Stwierdza konieczność podjęcia planowej akcji dokształcania zawodowego kupca. Wiemy, że handel na większości ziem polskich znajduje się w zaczątkach, kupiectwo przeto polskie musi go dźwignąć na wyższy poziom, musi zabrać się do twardej i systematycznej pracy.

Pamiętajmy więc, żeby ten odruch życzliwości społeczeństwa, jaki zaznaczył się podczas Kongresu, nie minął jak echo.

Starajmy się dogonić stracone wieki wiedząc, że idziemy do potęgi gospodarczej Państwa przez wzmocnienie handlu polskiego.

Z. K. Kl. III Szk. Handl.



„Dzień Kupca” w Ostrowcu.

Nadszedł dzień 8 grudnia, dzień, w którym pierwszy raz w Polsce obchodziliśmy „Dzień Kupca”.

Dzień ten, tak jak Kongres w Warszawie, jest jeszcze jednym aktem stwierdzającym odrodzenia kupiectwa polskiego.

Gwarno było dnia tego na dziedzińcu Gimnazjum Kupieckiego.

Uczniowie prowadzili ożywioną rozmowę, orkiestra czekała na wymarsz do kościoła, dostojni kupcy przychodzili i znikali za podwojami szklanych drzwi.

Wszak to oni organizują „Dzień Kupca” w Ostrowcu, poświęcają dziś sztandar, godło Stowarzyszenia.

Wtem muzyka zaczęła grać.

Wśród powszechnego gwaru społeczeństwo garnęło się do bramy szkolnej — oczekiwano czegoś.

Młodzież umilkła.

Muzyka gra... Zdawało się, że chwila ta jest najsilniejszym przejawem poczucia odrębności narodowej, najsilniejszym protestem przeciwko obcym kupcom, przeciwko usiłowaniom zagarnięcia przez nich pierwszego miejsca w handlu polskim. W chwili tej serca młodzieży stały się źródłem wiary we własne siły.

W chwili tej w sercach młodzieży rodziło się zrozumienie słów: — handel polski.

Echa muzyki odbijały jeszcze. Na twarzach młodzieży znać było wzruszenie.

Wyniesiono sztandary.

Wszyscy skierowali się ku kościołowi.

Na ulicach miasta, mimo święta, ludzi nie było dużo.

Był to dowód, że nie wszyscy zrozumieли doniosłość chwili, że społeczeństwo nie słyszy wielkiego dzwonu bijącego na alarm.

Podczas mszy św. poświęcony został sztandar.

Ksiądz proboszcz udzielił błogosławieństwa.

Również z racji tegoż święta odbyła się akademія w sali kina „Marzeń”.

Akademія ta zaszczycona była obecnością p. Starosty i wielu dostojnych gości.

Podczas akademii wygłoszone były liczne przemówienia związane z dniem uroczystości.

Gimnazjum Kupieckie odegrało kilka fragmentów z „Lalki” Prusa.

Zauważono małe zainteresowanie ze strony innych szkół, których uczennice i uczniowie nie zaszczytili swoją obecnością akademii, chociaż cel jej był tak wzniosły i wielki.

W dniu tym nastąpiło otwarcie „Bazaru” zorganizowanego przez Dyrekcję Gimnazjum Kupieckiego.

Z. K. Kl. III. Sz. H.

„Pierwszy Chrzest”

(wrażenia z pierwszej praktyki).

Dnia 25 listopada zostaliśmy przydzieleni do różnych przedsiębiorstw celem przeszkolenia w zawodzie kupieckim.

Praktykę swoją miałem odbyć w firmie p. Wiśniewskiego.

Pierwszy dzień praktyki ograniczył się tylko do zapoznania się z przedsiębiorstwem.

W drugi dzień praktyki na dworze padał deszcz ze śniegiem, więc i taka mniej więcej atmosfera panowała w sklepie.

Klientów nie było.

Za ladą zwijałam z niemałą trudnością sztuki materiałów. Szef i reszta personelu byli w głębi sklepu.

Zwijając materiał rozmyślałam nad zawodem, który sobie obrałam i który jest celem mego życia.

Wtem otwarły się drzwi — weszła klientka. W pobliżu nie było nikogo z personelu, więc skierowała się ku mnie. Serce zabiło mi głośno. Zapytałam, jak tylko można najuprzejmiej, czego sobie życzy.

— Proszę materiał na bluzeczkę!

— Proszę bardzo — odpowiedziałam.

Wchodzę na drabinkę, wyciągam różne sztuki materiałów. I ten nieładny i ten się nie podoba. Już tylko siłą woli panuję nad zdenerwowaniem, przypominając sobie, iż kupiec musi być cierpliwy i uprzejmy. Wykładając na ladę ostatnią sztukę materiału, słyszę:

— O ten trzeba było odrazu pokazać! (Ładne rzeczy, myślę sobie, taki niegustowny materiał!).

Nareszcie, nareszcie spodobało się; z większą wiarą patrzę w przyszłość. Żądaną ilość odmierzam i pytam grzecznie i pewniejszym głosem (co całkiem zrozumiałe — dlaczego):

— Czego łaskawa pani więcej sobie życzy?

Wzrok klientki pada na stos korców ubrańkowych.

Zapytana o cenę, odpowiadam:

— Ośm złotych za metr.

— Drogo! — proszę o tańsze!

Z niemałym wysiłkiem wyciągam dużą sztukę materiału. Widzę, że klientka jest niezdecydowaną.

Natężam umysł, przypominając sobie zalety takiego materiału. Nauka nie poszła w las. Mówiąc o surowcu i o praktyczności tego materiału przekonałam klientkę.

Brawo — myślę sobie — „morowo jest”.

Następne dni nie były tak trudne, nabierałam większej wprawy. Oczywiście,

że nie mam jeszcze takiej, jak pracujący tam od dawna ludzie.

Jednak!!!

Proszę nie myśleć, że zawód kupiecki jest łatwy — o tak nie jest! Właśnie taraz miałam możność sama przekonać się.

Chcąc dojść do celu, gdy pracuje się w tym zawodzie, trzeba umieć uzbroić się w cierpliwość i uprzejmość.

Tak więc „pierwszy chrzest” odbył się dla mnie zupełnie pomyślnie.

W. U. Kl. III. Sz. H.



Targi przedświąteczne

Czy wszyscy zwiedziliście „Targi przedświąteczne”?

Opisywać „Bazar” nie będziemy, gdyż każdy z pewnością zwiedził go i na pewno nie będziemy się chwalić mówiąc, że był bardzo miły i ładny.

„Bazar ten jest najmiłszą pamiątką, jaka pozostanie nam po ukończeniu szkoły. Jak wdzięczni jesteśmy Szanownej Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego i Gronu Nauczycielskiemu, za zorganizowanie „Targów”, możecie się dowiedzieć Koleżanki i Koledzy rozmawiając z nami.

„Bazar” ten zespolił jeszcze bardziej serca III klasy.

Duma nas ogarnia na myśl, że jesteśmy uczniami Gimnazjum Kupieckiego i że nosimy tarczę i znaczek tej szkoły.

III kl. Sz. H.



Symfonia nocy

(Z pierwszą oznaką zimy.)

— noc jasna, cicha noc
roztacza czar dokoła,
zza gwiazd, srebrzystych gwiazd
wygląda twarz anioła...

... wspomnienia snów...
księżycy blask na skrzydeł igra bielei
dzieciny małe śnią,
w puchowej chmur pościeli...
— gra świateł, barw, melodia snów,
zamarły świat rozedrgał znów,
pieśń płynie fantastyczna...
— śpiewają gwiazdki, księżyc śpiewa
i nieruchome białe drzewa,
bajkowe piosenki smętne...
— z obłoków kłębek spada,
po śniegu nie się toczy,
z błękitów się wykrada
dziewczęcych blask warkoczy...
— łabędzie skrzydła białe...
— wysoko łabędź płynie...
— igiełki gwiazdki małe,
zgubione wśród otchłani...
— śpiew lutni złotostrunej...
— bajeczki siwej niani...
— nieć srebrna się rozwija,
łśni barw i tonów tęcza,
za gwoździe gwiazd się czepia
misterna nieć pajęcza...
— noc mroźna, jasna, cicha...
— obłoki, gwiazdy gwarzą,
na niebie wóz turkocze
i księżyc łśni się z bladą twarzą...

J. K. kl. VIII. G. M.



STASIEK BACHLEDA,

(Narodziny mocy).

Stasiek Bachleda miał zaledwie 13 lat. Samo imię nic nie mówiło, ale nazwisko znali dobrze wszyscy górale z Zakopanego. Znali Bachledów gazdowie z Poronina i tamci z dalekich hal Bukowiny. Domy przed nimi były wszędzie otwarte, a chwilę czasu spędzoną na rozmowie z Bachledą poczytywano sobie za zaszczyt. I słusznie im to się należało. Byli rodem starym, rodem nad rody góralskie. Utarło się przekonanie, że jakoby Bachledowie hardości i odwagi od samych Tatr zapożyczyli.

Honor jednak mieli swój własny, od nikogo nie pożyczony. Honor był ich klejnotem rodowym. Wynosił on Bachledów więcej, niż siła, niż uroda. On zjednywał im najwięcej chwały. Za jego nakazem ojciec Staśka wstąpił do Legionów, by walczyć o niepodległość Ojczyzny. On zjednał stryjowi Staśkowemu, Józkowi Bachledzie, miano najlepszego bacy. On też powiódł dziada jego na ratunek zaginionych turystów i prowadził go tak długo po skalistych wertepach i graniach, aż zrzucił go w przepaść na zaszczytną śmierć.

Nasz Stasiak miał 13 lat. Może to być i bardzo dużo i bardzo mało. Dla Staśka było to bardzo dużo. Chłopak nie wyrodził się od Bachledów. Rosły był i zwinny, a i głowę miał nie od parady. Co zaś dotyczy honoru rodowego, to o tym myślał ojciec-legionista. W długie wieczory sypały się jak z worka przepiękne historie i legendy o dziadach, wujach i wszystkich sławnych, sławnych Bachledach. Nie brakło tam też opowiadań o wyprawach na niedźwiedzia i wilki, a wtedy Staśkowi gorzały oczy, jak olbrzymie pochodnie i mimo woli ojcu przerywał.

— Jo tys póde, tato, jak mie z sobo weźnicie.

— Pódzies i ty synu, pódzies. Niek tylko bedzie trza.

W wiosce Staśkowej w Kościeliskach, jak było, tak było. Na niedźwiedzie i wilki nikt się nie wyprawiał. Jeździł na nartach.

Miał z nimi już styczność, od małego. „Jeżdżom cepry, to i niek mój chłopok jeździ, — powiedział raz ojciec i zrobił Staśkowi narty. Jakież był wtedy dumny, gdy wyszedł na górę i zakosztował pierwszego zjazdu. Po minucie „wykopyrtnął się”. Wstał jednak żwawo, skierował narty w dół i znów leżał jak długi.

Uwalany w śniegu, zmarznięty, próbuje zjazdu po raz trzeci i ostatni tego dnia, gdyż na drodze wyrósł olbrzymi

pal i na czole narciarza zabłysnął duży guz.

W parę tygodni później zabłysnął już w całej okolicy jako dobry narciarz, a na zawodach urządzonych w Krzeptówce dla dzieci, zajął pierwsze miejsce otrzymując w nagrodę piękne nowe narty. Drugiej zimy dostał piękny medal, a trzeciej poruszył sobą całą wieś i trafił nawet do gazet. Okazało się bowiem na zawodach zakopiańskich, że był pierwszym ze swoich rówieśników, a i bardzo mało ustępował dorosłym narciarzom. W jeździe przez „budki” okazał się najlepszym. Telemarka robi najpiękniej. W skokach nawet (a wziął w nich udział przez nieuwagę sędziów) się popisał.

— Hartuj sie synu, hartuj — mawiał ojciec często. — Narty dajom siłę na cieie i dusy; siła kozdemu chłopu potrzebna, a przedewszystkiem nom — Bachledom.

— Tej zimy jakieś choróbsko nawiedziło dom Staśkowy i wszyscy zaczęli się kłaskać jak snopy. Różnie o tym mówiono. Jedni sądzili, że grypa, drudzy, że coś jeszcze innego. Najpierw zasłała Maryjka, potem ojciec, a wreszcie matka.

Jednego Staśka nie ruszyło. Oparł się jak dąb robakom. Patrzył więc, jak duszność i gorączka mordowała jego najbliższych.

Z początku na chorobę nie zwracano uwagi. Kiedy jednak Maryjka poczęła nocą marudzić i jęczeć, ciotka Marcinowa nie wytrzymała. Ogarnął ją strach i nagła obawa.

— O mój Ty Boże, dopomóż ze mi tyz! Strwożony Stasiak siedział w kącie i patrzył czerwonymi oczyma na bladą twarzyczkę siostry, na chudą twarz matki i ciężko oddychającego ojca. Za oknem miotał się i wył rozszałały wiatr. Śnieżyca nie ustawała. Cały świat zdawał się podzielać nieszczęście Bachledów.

— Ciotko! co jest Maryjce? — zapytał rozplakany Stasiak.

O bida nom tyz bida — lamentowała Marcinowa. — A bo jo wim? W płucak jej dusno, cy co?

Gdy nic nie pomagało, Bachleda nie wytrzymał. Długo obmyślony plan trzeba było czym prędzej wprowadzić w życie. Lekarz! Niedaleko, kilkaset kroków zaledwie, w sanatorium wojskowym jest lekarz. Niek Marcinowa pōspiesz. Stasiak bedzie przy chorych.

Nie wiele myśląc nakłada poczciwe ciotczysko kozuch na plecy i idzie.

Po długim jakże męczącym oczekiwaniu wróciła. Wróciła nie sama, lecz z lekarzem.

Ten wolno, lecz dokładnie badał chorych i coraz bardziej zaczęło się chmurzyć jego jasne czoło.

— Żle...

— Trzeba jaknajprędzej jechać do Zakopanego po lekarstwo. Stan bardzo niebezpieczny,

Oczy ojcowskie załazy się łzami. Zwolna skierowały się ku okienku w stronę Zakopanego.

— Zaraz teraz? Straśliwa zamieć saleje. Zaden somsiad nie wyjdzie. Saniami trudno, bo kunie w śnigu potoną. Mozeby do jutra panie doktor pockać?

— Nie trza zwlekać Bachledo, bo się mała lada chwila zadusi.

— Ojce nas, Zdrowaś Maryja...

— Ktoś się musi poświęcić. Dziecka nie można na łaskę losu zostawić trzeba je ratować.

Ojciec jak kłoda osunął się na poduszkę, a matka błędnymi oczyma spoglądała na twarzyczkę dzieciny.

Zapanowała głucha cisza. Chwile przeciągały się niby wieki całe.

— Tato...

Ojciec z wielkim trudem skierował wzrok na Staśka, który stał obok niego głęboko zamyślony.

— A dasz radę synu? — pytał cicho Bachleda.

— Dam. Zajadem na nartach.

Zanim się Stasiak ubrał, recepta była już gotowa. Założywszy rękawice pchnął silnie drzwi i wy dostał się przed chatę. Śnieg i ziać wytrąciły go początkowo z równowagi — nie wiedział, gdzie jechać. Otrząsnął się jednak szybko z pierwszego wrażenia i ruszył. Posuwał się powoli, gdyż trzeba było oswoić wzrok z otaczającymi ciemnościami.

Tu gdzieś był płot, a tu gdzieś droga. Wszystko zasypane. Prędzej, gnała go jakaś nieprzeparta siła.

Odbił się silnie kijkami i z wielką szybkością pomknął wdół, ku miastu. Nie czuł mrozu, ni szczypiącego wiatru. W sercu panowała cicha radość i niezmacone szczęście.

Naraz zauważył, że narty ponoszą go coraz bardziej, coraz szybciej i szybciej.

Konary drzew zaczynają migać jak duchy, nagły skręt i jeszcze większy pęd niż dotąd. Płużenie okazało się spóźnione i o mało nie wytrąciło go z równowagi. Skuliwszy się więc, jak tylko można było, zdał się na łaskę losu i leciał jak błyskawica.

Most, most!! — mignęła mu naraz myśl — gdy nagle duża zaspą wyskoczyła tuż przed dziobami nart. Narty poszły gdzieś w bok i Stasiak tracąc równowagę spostrzegł iż minawszy poręcz mostu skręca w ogromną przepaść.

Nagły wyprost, chwyt równowagi, napięcie mięśni i — skok. Małe wiotkie ciało wystrzelone w górę jak z procy przeleciało kilkudziesięciometrową przestrzeń. — Stasiak uczył, iż jest uratowany.

Ręka bolała go nieznośnie, do tego narty utrudniały wszelkie ruchy w celu wydobywania się ze śniegu. Mróz zaczął go ścisnąć coraz bardziej. Była chwila, że sądził, iż przyjdzie mu tu chyba pozostać. Było to jednak chwilowe załamanie psychiczne.

— Baba ze mnie... — syknął przez zęby i nie namyślając się zaczął się szybko wydobywać na powierzchnię. Jeszcze chwila, jeszcze dwie, a wyrwie się z tej matni.

Nareszcie! znalazł się na brzegu nieszczęsnej szczeliny, wypluł śnieg z ust i ruszył w drogę. Znowu to samo niezmacone szczęście opanowało jego duszę, a przed oczyma stanął żywy obraz Maryjki. Silny wiatr utrudniał posuwanie się w dużym stopniu, a nieraz czynił je wprost niemożliwym. Nie tracił jednak nadziei. Każdy dobry krok naprzód, był nadludzkim wysiłkiem.

Przychodziły mu na myśl czyny dziadów i wujów, którzy w najcięższych chwilach nie tracili ducha. Czyżby więc on, Stasiek Bachleđa, z tej samej krwi co i oni miał nie dopiąć swego celu.

Oto wreszcie miasto. Latarnie już

zapalone. W aptece na Krupówkach było jasno ciepło, ale zarazem pusto.

W tem słycać szarpanie się do drzwi i na progu staje postać narciarza.

— Zamykać! dochodzi gruby głos z zewnątrz. — Zdejm narty na polu i nie pchaj się tutaj z nimi!

Nagle jednak głos łagodnieje i na twarzy pana aptekarza maluje się dziwne zaniepokojenie.

— Gdzieś ty był? Policzki oba masz przemrożone. Zdejm rękawiczki. Nie możesz?

Ręce ci zgrabiały? Więc dlatego nie mogłeś odpiąć nart? Pokaż, pokaż... I palce masz przemrożone? Któż cię w taki mróz wysłał?

Z zaprosin pana aptekarza Stasiek jednak nie skorzystał. Poprosił jedynie o zawinięcie mu przemrożonych części i schowawszy do kieszeni lekarstwa wyruszył niezwłocznie do domu.



Z drogi dały się jeszcze słyszeć słowa:
— Piknie dziękuję, panie aptekarzu.

Wracać było dużo źle. Wiatr dał silnie w plecy. Przeszkodą była jedynie ciemność. Nie przejmował się jednak wcale. Przed oczyma stał mu wyraźnie obraz Maryjki, matki i ojca.

Przystanął na chwilę. Ciemno było tak bardzo, że na krok nic nie było widać.

Małe serce poczęło bić przez chwilę niespokojnie.

Ruszył znowu kilka kroków dalej, wypatrując pilnie dokoła. O parę metrów dalej sterczało coś ciemnego. To krzyż. Napis: „Chwała Bogu”!

K. Popek kl. I. lic. hum.

Szczęście.

W. M. poświęcam.

...Dawniej, gdy byłem jeszcze dzieckiem
małym,
gdy mi bajki szeptały rozmódlone niwy,
wierzby jakąś zaklętą pieśń szumem
śpiewały
— wtedy wśród dziwów byłem
prawdziwie szczęśliwy.

Szczęście z każdego kwiatka zapachem się
śmiało —
pachniało na odległość ziemniaczane pole,
a zimne zsiadłe mleko piersiom lato słało,
skoszone siano wonią dusiło w stodole...

Dzisiaj odległe wspomnienie dawnych dni
zatarłych
z wielkiego ociążenia budzi senną duszę
zapomnianą melodią fujarki pastuszej,
co łzami rośnie w dziką jakąś pieśń
upartą...

Wybladły, śmieszny głupiec w wielkim
miasta gwarze
przewijam się z skrzywionym uśmiechem
na wargach
lecz wczoraj szum widzianych wierzb
znów duszę stargał,
że dzisiaj jeno o tamtym dawnym szczęściu
marzę.

Marian Przeździk

Kielce, Lic. Hum. im. St. Żeromskiego.

Sen z „Trylogii” Sienkiewicza.

Miałam raz sen dziwny,
Dotąd nie dowierzam.
Że Kmicic z Oleńką
Tańczył poloneza.

Tuż wielkimi krokami
Właząc mu na pięty
Pan Longinus z Anusią
Kroczył uśmiechnięty.

Dalej pan Skrzetuski
Z piękną Halszką płaś,
Ona się uśmiecha,
On podkreca wąża.

Na końcu pan Michał
Ze swą Baśką małą
Wybija hołubce
Jak szlachcie przystało.

Pod ścianą z butelką
Widzę też Zagłobę —
Mówi: — Zmęczyłem się
Więc spoczywam sobie.

Lecz my dobrze wiemy,
Że do tej butelki
To od urodzenia
Miał on pociąg wielki.

Ten sobie popija,
Tamci tańczą dalej
(Niczym w porównaniu
Są dzisiejsze bale).

I tak całą nockę
Tańczyli, śpiewali
Póki promień słońca
Zorzy nie zapalił.

„Podskakujący Pierwiosnek“ z II kl. GŻ.

Jeden z naszych niedzielnych wieczorów.

Wieczór. Godzina siódma. Danka w swych apartamentach oczekuje niecierpliwie „niedzielnych” gości.

Pięć po siódmej uchylają się cichutko drzwi i ukazuje się w nich głowa Kryski.

— Czy już poszli do kina? — pyta się niepewnie.

— Poszli — odpowiada triumfalnie Danka.

Zza drzwi rozlegają się głosy: „Deo gratias” — i po chwili z hałasem, jak stado rozbrykanych koni, wpada siedem osób, zdejmując już po drodze palta i czapki. Wszyscy rozbiegają się po pokojach. Słychać gwar, śmiech, śpiewy. Przez ten gwar przebijają dźwięki muzyki tanecznej, nadawanej przez radio. Tadek, brat Danki. „usku-tecznia” z Dzidką w tę i nazad walca angielskiego. Trzeba przyznać, że tańczą „zachwycająco”, szczególnie Tadek.

Koło pieca zebrała się reszta „towarzystwa” radząc nad wyborem zabawy. Rej w nim wodzi Hala. Najgłośniej wydiera się Zośka chcąc bawić się w ciuciubabkę.

Wisiek proponuje „pierścioneczek”. Kryska oczywiście to samo. Ale przeważa głos Oleśki, która chce się bawić w „listonosza”. Po „listonoszu” idą inne zabawy. Wszyscy się śmieją, rozmawiają, tylko Tadek siedzi jak „mumia” i od czasu do czasu mruknie jedno ze swych ulubionych słówek, jak: kryzys, przypuśćmy lub bezrobotny.

Po jakimś czasie wszyscy zaczynają tańczyć. Hala z Wiśkiem tańczy tango,

Tadek z Dzidką jak zwykle po „angielsku”, Danka z Oleśką walca, a Kryska z Zośką wywijają oberka. Każdy śpiewa co innego i wychodzą z tego jakieś dzikie wrzaski. Kryska z Zośką rozbijają wszystkie pary i nagle rozpędzone wpadają na stolik tłukąc zarazem flakon. Jakby za doknięciem czarodziejskiej różdżki wszyscy się uspokajają i odzywają się głosy.

— Dostyc już tańców! Niech nam teraz Kryska coś zaśpiewa.

Kryska oczywiście najpierw się wykręca, lecz ostatecznie zgadza się. Dla nastroju gasi się światło i za chwilę zaczyna się serenada Schuberta. Potem następują inne piosenki. Wszyscy są rozmarzeni, a Danka odzywa się:

— Co teraz robi S...

Nagle odzywa się kołatanie do drzwi i wszyscy zrywają się na równe nogi. W jednym momencie światło się zapala, a kiedy drzwi się otwierają i wchodzi rodzice Danki, wszyscy już ubrani gotowi są do wyjścia. Po pożegnaniu wychodzą na korytarz, a Zośka ma bezpłatną jazdę, bo spada ze schodów, przy czym rozrywa palto.

Potem cała gromada wysypuje się na ulicę zakłócając naturalnie spokój publiczny. Lecz krótko trwają te krzyki, gdyż wszyscy rozchodzą się do domów żałując, że zabawa tak krótko trwała. Na ulicy zaś panuje znowu niepodzielnie cicha noc.

„Kozaczek” kl. III G. Ż.

Jak to było w słowniku.

Działo się to w słowniku na stronie oznaczonej jakąś tam liczbą (nie wymieniam jej, bo liczba nie ma w tym opowiadaniu żadnego znaczenia). Na stronie tej, w dwóch olbrzymich kolumnach, jak dwie wrogie armie, stały wyrazy zaczynające się i mające w sobie „h” lub „ch”. Stały naprzeciwko siebie dwie ar-

mie, obydwie groźne swą potęgą i zawzięcie krzyczały:

— Czemu my — krzyczała groźnie halucynacja do armii „ch” — mamy zawsze pisać się przez „h”? No czemu, pytam?

— No czemu? — pytała armia „ch”? I my też chciałybyśmy pisać się inaczej, przez „h”, tak jak wy; Dlaczego tak jest?

— Dlaczego nie wolno nam zmienić dowolnie „h” na „ch”?

— Dlaczego? — krzyczał wyraz handel.

— Człowiek kazał tak — rzekła historia — Ustawił nas, zapowiedział, że tak jak on chce, my musimy się pisać, więc albo przez „h” albo przez „ch”.

— Zbuntujmy się — zaskrzeczała ohyda. Nie piszmy się tak, jak nam kaza, tylko tak, jak nam się podoba! Słyszycie? Urządźmy człowiekowi niespodziankę, przedstawiając nasze „h” do wyrazów piszących się przez „ch”.

— Filharmonio, druhu, hajdamaku, hrabio, halabardo zmieniajcie swe „h” na „ch”!

— Prędeż! Kurhanie, horoskopie dajcie nam swe „h”! — krzyczała choro-ba i chata.

Nastąpiła zamiana liter „h” na „ch”. Przy tej wspólnej zamianie panował taki harmider, że hałas, choć przyzwyczajony do zgiełku, zgiął się, zwinął i krzyząc: „Uważajcie! Nie stratujcie mnie! Nie krzyczcie”... — usiadł na środku stronicy w tłumie rozkrzyczanych wyrazów. Potknął się o niego humor, przewrócił się, potrafił hołd, który z chłopem zamieniał swoje „h” na „ch” i potarmosiwszy się jeszcze z kilkoma wyrazami stanął, otrząsnął się i przyskoczywszy do hałasu wrzasnął wściekle: — Sprawiasz nieporządek, ty nieponiu, rozumiesz? Wstań! Spiorę cię, jeśli natychmiast nie wstaniesz i nie przeprosisz mnie!

Hałas roześmiał się:

Ja też umiem prac!

Dookoła kłócących się wyrazów zebrał się tłum ciekawych.

— Nie kłóćcie się, nie warto — uspokajał rozsierdzone wyrazy honor.

— Nie kłóćcie się — wrzasnął cały tłum i... nagle zmartwiało...

Co to? Co się dzieje? — pytały się wzajemnie strwożone wyrazy.

Nikt nic nie wiedział, co się dzieje, ale wszyscy wiedzieli, że dzieje się coś dziwnego.

— Co to? Co się dzieje?

— ... Człowiek! — jęknął nagle hejnał posłyszawszy dziwny szelest przewracanych kartek słownika.

— Człowiek! — powtórzył tłum wyrazów i strach obleciał wszystkich przed tym, co powie człowiek zobaczywszy taki nieporządek, co powie zobaczywszy u wyrazów piszących się przez „h” — „ch”? Na pewno domyśli się buntu podniesionego przeciwko prawidłom pisowni. I co wtedy zrobi? Czy ...

— Och! — ozwał się zbiorowy krzyk i nagle wszystko zakotłowało się, skłębiło; nastąpiły jakieś gwałtowne poruszenia i... przerażony i zdumiony tłum wyrazów ujrzał twarz człowieka. Człowiek patrzył na dwie niedawno potężne armie teraz będące w rosypce i nagle krzyknął:

— Co to za maskarada?!...

— — — — —

Co się tam później działo, co mówił człowiek, nie warto już wspominać: Dość powiedzieć, że wszystko wróciło do dawnego porządku i że zapanował spokój.

M. K. kl. Ib Gimn. Zawodowe.



„Nr. 2.”

Trzymam w ręku jeszcze ciepły drugi numer „Szkolnej ławy”. Pierwsze co uderza to — pojemność... Cóż on taki gruby? A może to halucynacja tylko... Nie. Fakt — faktem. „Szkolna ława” utyla. Może przed... snem zimowym? Nie wiem... To dziwne, że tak wszystko w ostatnich czasach tyje... Np. jeden z moich kolegów regularnie chodzi co tydzień do apteki i... waży się. Później przychodzi radosny do mnie i zakłócając spokój mego domowego ogniska wykrzykuje: — Zbyszek! Jak wspaniale! Przybieram na ciele... 382 gramy... — wypina na wszystkie boki przede mną swą nikłą postać: — patrz, patrz, jaki Herkules ze mnie...

— Dobrze Stefciu, mówię mu, ale

co ci z tego przyjdzie, że niby z lekka utyjesz??

— Hm — odpowiada na to mój przyjaciel — zobaczysz, będę wyglądał jak Clark Gable i koleżanki będą za mną szaleć...

Wyobrażam sobie...

Ano — była jesień, pora dojrzewania, jak to szlusznie zauważył kiedyś kolega redaktor. I wszystko dojrzało — jest ciężkie. Dojrzała i „Szkolna ława” i dorosła drugim swoim numerem do miana: pismo. Bo 24 strony to już nie byle co. Pewnie. Tylko — co żyje na tych 12 kartkach?? Czy naprawdę coś ciekawego i godnego uwagi, czy tylko, ot tak sobie — nie miałem co robić i „poppełniłem artykuł”?? Długo ważyłem w rękę żółte pisemko, zanim odważyłem się (pochodzi od odwaga) przewrócić pierwszą kartkę... „Młodzież z Armią — Armia z Młodzieżą” — Oho! Dobrze się zaczyna. I pięknie. Stałem na baczność — i tak w przepisowej postawie pozostając, odczytałem prolog, czyli słowo wstępne kol. redaktora. Przeczytawszy kornie schyliłem czoło: Ecce scriptor. (Skąd ten Celus taki militarysta się zrobił? — pomyślałem — ale to tylko tak na boku, na marginesie). W nastroju iście wojskowo-patriotycznym zadeklamowałem wiersz kol. Rducha (nawiasem mówiąc poemat ten przypadł mej skromnej osobie szczególnie do serca). W takimż nastroju przeczytałem „W rocznicę” kol. Młodzika (proszę — talent pozostał w rodzinie...) i — witaj gościu, Szkoło Zawodowa, na naszych łamach — ryknąłem głosem wielkim po wierszu „Imieniny Polski”. I... Szanowna Koleżanko! wybac, ale nie przeczytałem Twego referatu o „rodzeniu się do posłuszeństwa, a nie do niewoli”. Nie przeczytałem, bo ja się boję referatów. Jak ognia. Wolę najgorsze przekleństwo usłyszeć niż to straszne słowo: referat. I tuszę, że mój kolega redaktor też...

Sądząc jednak z podniosłego zakończenia (salus rei publicae itd.), które

zobaczyłem tak... ukradkiem, musiał być ten artykuł wcale dobry... Grzech ten jednak odrazu odkupiłem, odczytawszy „Hej tam na obozie” aż sześć razy... Wspaniałe, cudowne! Bierzcie przykład posepni humoryści. I zważcie, że „to” napisała tylko 1/5 autorki... Jakże „to” byłoby arcywspaniałe, gdyby całym 5/5 chciało się popracować... Dalej... Niepoślednim talentem błysnął w „Chlebie z pajęczyną, kol. O., którego rower, podczas nocnej wycieczki, nie zauważył kamienia na drodze (—a to niepoczciwiec dopiero) i... „jak gdyby oczywiście” wylądował wraz z właścicielem na... „pryzmie kamiennej”. Co za pech! Kol. Stojek (ten nigdy nie kryje się pod pseudonimami) „zrobił” naprawdę cud — z niczego coś... I to nie byle jakie coś. Takiego dyskretnego humoru jaki panuje w jego „Byle coś napisać” potrzeba jak najwięcej w naszym pisemku. Bo, bądźmy szczerzy, nadużywamy frazesów — tych napsuszonych i poważnych...

Najbardziej ze wszystkich organizacyjnych sprawozdań spodobał mi się artykuł kol. C. P. pt. „Coś o naszym kole P. C. K.”. To coś, choć rzeczowe, nie nosi na sobie piętna nadętej powagi. Wprost przeciwnie. Tchnie życiem i werwą... Z lekka do głębi wzruszał mnie obrazek koleżanki V408 pt. „Cmentarz wiejski w Dzień Zaduszny”.

Tylko Koleżanko! Ja, gdybym miał tak dobre pióro, podpisywałbym się pełnym imieniem i nazwiskiem wraz z wszystkimi innymi przynależnościami... V408 to zbyt tajemncze i... prozaiczne. A teraz jeszcze raz schylić muszę kornie głowę przed niejakim Ce-Ka (czasami pisuje on również pod pseudonimem „Igrek”). Ten biedak rzeczywiście włożył dużo trudu w drugi numer. Słusznie niektórzy zwą go... „tyranem pracy”... „Cześć Ci kolego redaktorze!

Ot — i przeczytałem... Właśnie zabierałem się do studiowania ciekawych ogłoszeń o kinie „Palace”, z którego...

„wychodzi się ze szczerym zadowoleniem” i o innych „zaufanych źródłach zakupu”, gdy wtargnął w moje domowe pielesze Stefco, ten tyjący przyjaciel. — Baronie! jęknął zbolalym głosem — ja... schudłem... —Gott im Himmel. Ile? — Z 27

kg. i 356 dramów na 27 kg. i 354 gramy wyszeptał tkając mi w rękę dowód rzeczowy, czyli kartkę z „wagi osobowej — 5 gr.”. Rzeczywiście... Zły znak...

Zb. kl. VIII G. M.

Św. Mikołaj w liceum

Naogół ciężki jest „fach” redaktorski. Zbieranie artykułów, zebrania, korekta — urwanie głowy jednym słowem. Ale bywają i chwile jaśniejsze. Np. ostatnio przyszedł do mnie jeden kolega z kl. I. lic. i prosił wysokiego (181 cm. wzrostu) redaktora poczytnego organu pn. „Na szkolnej ławie” na Mikołaja. Podniosłem nieznacznie brodę, rozjaśniłem oblicze. Wprawdzie mina zrzędała, gdy tenże wystannik wyjawiał prawdziwy cel zaproszenia. Otóż prosił mnie, abym napisał sprawozdanie z tego wieczorku. Widząc moje zakłopotanie rzucił na szalę atut decydujący: „Wiesz, wyzerka będzie wspaniała”. Tak silny argument (widzę jak w tej chwili jeden z moich kolegów się oblizuje) zdecydował o moim udziale w wieczorku. Nie myśl jednak Czytelniczko i Czytelniku, że tylko tak niskie cele kulinarne miałem „na oku”; spodziewałem się także setnie ubawić.

No i ubawiłem się. Ale po kolej, od początku. Będę mówił o rzeczach bardzo dobrych, rzeczy dobre pominę milczeniem.

Otóż wchodzę do naszej auli. Stoły są zastawione, większość profesorów już jest; rozanieleni oczekują na podarki od św. Mikołaja.

W jednym kącie sali zgrupowali się licealiści, którzy za chwilę mieli coś chórnie odśpiewać. Poniektóry od czasu do czasu łypał pożądliwym wzrokiem w stronę stołu i mlaskał z cicha.

Na początek gromkim głosem ryknęli „Gaudeamus”. Pięknie.

Po śpiewie monolog o naszych profesorach w wykonaniu kol. Godlewskiego.

Dobre uchwycenie pewnych charakterystycznych cech i gestów naszego „ciała pedagogicznego”.

Jeszcze jakieś śpiewy, niektóre w tempie marsza pogrzebowego (ks. prefekt wytłumaczył to tym, że nie było wiatru) i siadamy do stołów.

Zaczyna się najważniejsza część uroczystości. Św. Mikołaj rozdaje podarki. Zaczyna od pp. profesorów. Było ich (tych podarków, a nie profesorów) tak dużo, że wymienię niektóre.

Ks. prefekt Kapusta otrzymał hiper-super-proper-heterodynę.

Pan prof. Filus — obcęgi do wrywania uczniów z błogiej kontemplacji na lekcji łaciny.

Bardzośmy się zdziwili, gdy św. Mikołaj wręczył p. prof. Kormankowi jakąś butelkę. Mówią, że to była czysta wyborowa i podobno połowę zawartości wypróżnił św. Mikołaj.

Ale wszystko było niczym wobec daru, jaki dostał p. prof. Jasiewicz. Otóż M. Z. K. (laikom wyjaśniam, że M. Z. K. = Międzynarodowy Związek Kucharzy) przyśłał mu dyplom uznania i bodaj że insygnia mistrza kucharskiego.

Długo zarykiwaliśmy się z tego dowcipu.

Potem Mikołaj rozdawał dary uczniom (jednemu nawet ofiarował 5 dkg. bani).

I znowu śpiewy (szczególnie pięknie wypadł „zespół” Wincentego Bienia). Dalsze piosenki przeważnie z repertuaru Dana.

Kol. Rduch uraczył nas swoimi kompozycjami fortepianowymi. „Fantazja na tle

gór” i „Maszyny” podobały się ogólnie. Szczególnie pierwsza.

Chóralnym odśpiewaniem pieśni „Choć

burza huczy w koło nas” zakończono ten miły wieczorek.

C. K.

G. K. S.

Tabela trzech najlepszych w poszczególnych konkurencjach

Wyniki z 1937 r.

Tabela 3 najlepszych pływaków.

Wyniki z 1937 r.

100 m.	60 m.
1. 11,7. Rduch.	1. 6,8. Rduch
2. 12,4. Jabłoński.	2. 7,2. Skorupski.
3. 12,7. Wasilewski.	3. 7,3. Jabłoński
200 m.	łyeczka
1. Rduch 23,9	1. Kubicki 295 cm.
2.	2. Kwiecień 290 cm,
3.	3. Dziekoński 280 cm.
400 m.	dysk (1 kg.)
1. 55,9. Skierniewski	1. Rduch 39,90 cm.
2. 56,1. Wasilewski	2. Bartnik 38,20 cm.
3.	3.
1500 m.	skok w dal
1. 4 ; 36,2 Rduch	1. Rduch 6,25 cm.
2. 4 ; 43,9 Skierniewski	2. Kubicki 5,31 cm.
3.	3. Przybysławski 5,20
skok wzwyż.	kula 5 kg.
1. 165 cm. Kwiecień	1. Rduch 14,05 cm.
2. 162 cm. Rduch	2. Bartnik 12,42 cm.
3.	3. Grabiański 1210 cm.

100 m. dowolnym:	1. Zarzycki 1,14.
	2. Godlewski 1,18,2.
	3. Łępicz 1,19.
200 m. „	1. Zarzycki 2,52,1.
	2. Goplewski 3,02.
	3. Łępicz 3,05,2.
400 m. „	1. Zarzycki 6,15,8.
	2. Łępicz 6,58,2.
100 m. klasycznym:	1. Kawwa 1,34,6
	2. Nowicki 1,37,1,
	3. Bartnik 137,7.
200 m. „	1. Kawwa 3,24,9,
	2. Nowicki 3,26,9.
	3. Bartnik 3,30,8.
50 m. dowolnym:	1. Chałupko 0,35,6.
	2. Nowicki 0,36.
	3. Wójcikowski 0,38,1.

M ó w i ą , ż e...

... w pisemku panuje obecnie „Stojczyzm”, „Fąfaronada” i „kwietniowe u(r)duchowanie”.

a. kl. VIII. G. Ż

... kol. H. M. W. organizuje lekcje tańca. Na wykładowcę został zaangażowany kol. C. K. z kl. VIII. (specjalność: polka).

Zb. kl. VIII. G. M.

... pewien kolega z kl. VIII. bawi się w de-
dektywa. Szuka sprawcy, który napisał mu w his-
torii pożyczonej od jednej z koleżanek następują-
cą sentencję:

„Dziewczyno, nigdy nie wierz mężczyźnie,
bo to cukierek maczany w truciznie.

Dziś przed Alinką klęka w zachwycie,
jutro Helenkę kocha nad życie”.

j. ż. kl. VIII. G. M.

... skończyła się w pisemku moda na Śląsk,
a zaczęła się moda na Łemkowszczyznę.

ka. kl. VIII. G. M.

... kol. H. M. W. z kl. VIII. nie chce z ni-
kim rozmawiać (szczególnie z pp. profesorami).
Postanowienie swoje motywuje tym, że rozmawiał
z p. Ministrem.

Zb. kl. VIII. G. M.

... kolegę K. z kl. VIII., znanego wroga fil-
mów, widziano raz w kinie. Świat się wali!

x. kl. VIII. G. M.

... x + Zb. + sj = 0 (patrz „Mówią, że...”
w poprzednim numerze).

h. m. w. kl. VIII. G. M.

... jedna koleżanka z kl. VIII. zwraca się
na łamach pisemka do „Biura pisania referatów
i wypracowań” z prośbą o opracowanie niżej po-
danych tematów:

1. Konopnicka, a Konopacka, Kusociński a
Mickiewicz.

2. Średniowiecze dawniej, a dziś.

Dostawa na miejsce nie jest wymagana.

a. kl. VIII. G. Ż.

*Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom pisemka
„Na Szkolnej Ławie” — życzy WESOŁYCH ŚWIĄT
oraz NOWEGO ROKU 1938*

REDAKCJA

Podarek od Wiśniewskiego, radością dla każdego:

Na nadchodzące święta polecam
praktyczne, a przytem miłe podarki.

W czasie od 19 do 24 grudnia 1937 r. — udzielać będę

5⁰/₁₀ skonta gwiazdkowego.

S T. T O B O R E K

Ostrowiec, Aleja 3. Maja 25.

Poleca w dużym wyborze

Konfekcję męską jak: garnitury,
płaszcz, czapki, bieliznę itp.

ZAKŁAD KRAWIECKI Z. WOJSŁAWSKIEGO

w OSTROWCU Świętokrzyskim, ul. Żabia 11

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa.

Specjalny dział uniformów służbowych.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ŁAMIGŁÓWKA

ul. Cz. Poppek kl. IVa.

W		P		L		Y
	I		I		A	
I		O		O		R
	B		T		O	
Y		A		E		I
	P		T		G	
P		Ń		T		A

W puste kratki wstawić litery tak, aby powstało zawsze aktualne hasło. Wyrazy hasła zaczynają się od liter: W, s, d, d, o, i, p, p.

Za rozwiązanie 10 punktów.

Rozwiązanie logogryfu z numeru 2

- 1) Dekan, 2) Brody, 3) Polak, 4) Kioto, 5) Kongo, 6) Haiti, 7) Brema, 8) Sudan, 9) salto, 10) Idaho, 11) topaz, 12) flora, 13) Delhi, 14) Kosów, 15) Tokio, 16) Egipt.
Rozwiązanie główne: Kolonie dla Polski.

Kol. kol., którzy trafnie rozwiązali logogryf zostaną zawiadomieni przez Redakcję.

ZNAWCY i SMAKOSZE!!

Kupują wina

prawdziwe gronowe,

owoce, miody i wszelkie napoje alkoholowe, krajowe i zagraniczne, tylko w firmie fachowo prowadzonej

„MONOPOL”

HENRYK SZENUAR

OSTROWIEC Świętokrzyski

Aleja 3-go Maja 9

JEDYNY CHRZEŚCIJAŃSKI HOTEL POLSKI i RESTAURACJA

Ostrowiec, ul. Mik. Reja Nr. 4 Telefon 55

OPIEKUNOWIE PISMA: Krasnowolska H., Urbańska A. i Krzyk S.

KOMITET REDAKCYJNY: Makarewiczówna W., Kawińska J., Kostrzewska Z.,
Bakówna Z., Rduch B., Młudzik Z., Kwiecień C.

ADMINISTRACJA: Czerwonko Z., Lipińska A., Żołnierzykówna K., Manowski W.,
Gajos St.

REDAKTOR NACZELNY: Kwiecień C.

ADMINISTRATOR NACZELNY: Czerwonko Z.

WYDAWCA: Bratnia Pomoc Uczniów Państwowego Gimnazjum Męskiego w Ostrowcu.

SKLEP GALANTERYJNY

„NOWOŚĆ”

OSTROWIEC, Aleja 3 Maja 39 — Tel. 189

poleca w wielkim wyborze KONFEKCJĘ
damską, męską i dziecienną

Duży wybór: _____
kostiumy i pantofle gimnastyczne, czapki szkolne i t. p.
_____ Ceny przystępne

CUKIERNIA

S. RÓŻAŃSKI i M. WASILEWSKI

OSTROWIEC, Aleja 3 Maja Nr. 5 — — Telefon 109

POLECA WYROBY WŁASNE PIERWSZORZĘDNEJ DOBROCI

Uwaga: dla młodzieży szkolnej i instytucyj społecznych udziela się rabatu

Na święta polecamy znakomite
piwa, lemoniady

S A S K I E G O

Telefon 10

Fabryka Octu Spirytusowego

„K. Grudzińska i S-ka”

w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Nie z rozlewni a z fabryki
polecamy ocet spirytusowy
dla dobrej gospodyni
domu _____